

Dlaczego PiS i prezydent podważają sojusze?

7 kwietnia 2023

„Jeśli Rosja zajmie Ukrainę, to będzie przy naszej granicy – wejdzie do Polski i mamy wojnę”. Na tym stwierdzeniu powtarzanym przez polityków, pracowników pro- i antyrządowych mediów, wszelkich ekspertów i dyplomatów opiera się cała polityka finansowa i wojskowa obecnego rządu, trzymanego rękoma Amerykanów u władzy od 2015 roku. Jest to echo słów śp. prezydenta Kaczyńskiego, który powiedział kiedyś „Dziś Gruzja, jutro Ukraina, a później może i czas na mój kraj”. Słowa te traktowane są jak wyrocznia. Czy słusznie? Co one w istocie oznaczają?

Przypominają one nieco stwierdzenie z czasów PRL, które było dywagacją z czasów „Solidarności” na temat czy Ruscy wejdą czy nie wejdą? Ale Ruscy ... nigdzie nie musieli wchodzić gdyż już w Polsce, w NRD i wszędzie w demoludach byli. Ich wojska stacjonowały sobie spokojnie na naszej ziemi, a miejscowa ludność za wódkę i papierosy zdobywała to i owo. A to paliwo, a to część umundurowania itd. Owszem, mogli zdecydować się na bezpośrednią interwencję swoimi siłami, ale po co – skoro mieli miejscowych wykonawców?

Podobnie teraz. Czy Rosja gdyby chciała „wchodzić do Polski” potrzebowałyby prócz 700 km obecnej granicy (Rosji i Białorusi ze ZBiRu) jeszcze 500? Czy potrzebowałyby w ogóle wchodzić, czy może ma rakiety, które doleczą tu i tam? My bowiem systemu przeciwlotniczego i przeciwrakietowego właściwie nie mamy, prawda? Owszem, jeszcze 500 km może się przydać gdyby obawiali się ataku ze strony Ukrainy, ale czy ów kontratak „w obronie Polski” by nastąpił? Poza tym do ataku na szerokości 1200 km też potrzeba wojska... A widzimy jak im idzie obecnie z wojskami lądowymi... No i jeszcze Chiny mogłyby Moskwie coś podpowiedzieć w sprawie roztropności.

I najważniejsze: czy Polska kosztem wielu grzeczności i zakupów nie jest aby w NATO? „Najpotężniejszym sojuszu wojskowym na świecie”? Jeśli fakt graniczenia z Rosją stanowić ma dowód, że „Rosja wchodzi” nawet do państwa NATO, to po co jesteśmy w NATO?

Po co właśnie weszła do NATO Finlandia? Była neutralna, z Rosją jakoś się układała. Cerkiew stoi w Helsinkach, pomnik cara Aleksandra II też... Życie im niemiłe? Mają z Rosją 1300 km granicy. Nie od dziś. Weszli do NATO aby mówić, że jak Rosja będzie przy ich granicy to zaraz do nich wejdzie, czy by mówić – teraz już nie wejdzie, gdyż stoi za nami NATO?

Z Vaalimaa do Petersburga nie ma nawet 200 km. Ile czasu zajmuje rakiemie przelot? Pięć razy krócej niż z Suwałk do Moskwy czy Petersburga. I podobnie krótko jak z Narwy do Petersburga. A do nich jakoś nie wchodzi, choć nawet nie muszą zdobywać żadnej Ukrainy po drodze i walczyć latami z jej „partyzantką”...

A może PiS i prezydent opowiadając takie rzeczy, że „zaraz po Ukrainie Rosja wejdzie do Polski” i „Ukraina bije się za nas” wiedzą, że NATO w ogóle nas nie będzie bronić i że cały sojusz służy wyłącznie kupowaniu przez nas amerykańskiej broni? Jeśliby tak było, to może nie warto w takim sojuszu być? Bo i po co?

Tymczasem jednak sojusz, a nawet USA podkreślają, że NATO jest na serio i że zachęty USA i UK dla nas i nieustanne poklepywanie nas po plecach, opowieści o naszej mocarstwowości itp, to nie są słynne gwarancje jakie mieliśmy od Francji i Brytanii w 1939. Wierzymy im czy nie? Jeśli nie – po co jesteśmy w NATO? Zdaje się bowiem, że Niemcom nie wierzymy i paru innym też mniej.

Tych kilka zdań pokazuje, że opowieść o tym jak to „Rosja zaraz po zdobyciu Ukrainy wejdzie do Polski” (wejdzie w otwarty konflikt z NATO) jest albo trzeźwą oceną zupełnie

nieprzydatności odstraszażąco-militarnej tego sojuszu dla Polski – i wówczas pytanie, po co politycy nas do tego sojuszu wciągnęli i w nim nas kosztownie trzymają? – albo opowieść ta jest prostackim kłamstwem w stylu trwającego kilka lat bezczelnego łgarstwa tej samej grupy brzmiącego: „noście maski za 50 gr na zewnątrz i wewnątrz, bo niechybnie pomrzecie od wirusa”.

Założmy optymistycznie, że to tylko kłamstwo PiSu, prezydenta i grup zależnych od nich finansowo.

Dlaczego kłamią? By nie powiedzieć prawdy, to jasne. A jaka jest prawda?

Łatwiej widać z góry. Widząc cały globus. Śledzenie prasy nadzorowanej przez komunistyczną partię Chin pozwala nam zobaczyć jej wzburzenie w związku z faktem, że USA starają się pozyskać dla swojej polityki wszystkie kraje stojące na morskim szlaku handlowym Chin. Chin kupujących jednocześnie dług amerykański na prawie bilion dolarów – w czym ustępują jedynie Japonii. Mają w tej kolekcji Koreę Południową, Japonię, Tajwan, Filipiny, Australię i coraz mocniej Indie. Do niedawna w tym kluczu był Egipt i Arabia Saudyjska – obecnie za sprawą nacisków USA i własnych interesów dokonująca wołty na rzecz przyjaznych stosunków z ...Iranem. Chiny wyróciły więc na chwilę całą koncepcję amerykańską na terenach roponośnych. Do tego dochodzi sprawa Ameryki Południowej flirtującej z Chinami i UE zamiast z USA i UK...

A skoro handlowy szlak wodny jest niepewny to Chiny od lat torują drogę lądową do bogatego zachodu Europy. Kto czytał Vladimira Bukowskiego ten pamięta, że od 40 lat temat „Europy od Lizbony po Władywostok” i wypowiedzenia wojny gospodarczej USA jest obiektem westchnień na eurosalonach.

Ale USA wiedzą, na czym opiera się ich możliwość emisji dolara i nie mają zamiaru czekać, aż czarny scenariusz się ziści. Stąd akcja „Trójmorze” będąca de facto szlabanem oddzielającym

Chiny (i Rosję) od Europy Zachodniej. Szlabanem w poprzek Jedwabnego Szlaku na lądzie i w poprzek chwilowo nieczynnym niektórym gazociągom rosyjskim. Ten „punkt celny” pozwala trzymać w szachu zarówno stronę azjatycką jak i zachodnioeuropejską. Do tego potrzebna jest m.in. Ukraina.

Pamiętamy, że mimo przytoczonego na wstępie zdania prezydenta Kaczyńskiego, już po Gruzji i po Smoleńsku nasz „największy sojusznik” i „najmocniejszy sojusz” ogłosiły jesienią 2010, gdy jeszcze ziemia na grobach posmoleńskich nie była dobrze ubita, strategiczne partnerstwo NATO – ROSJA.

Chwilę później na naszym lokalnym podwórku były całusy z Cyrylem i miodowy okres z Rosją. Ale już za moment partnerstwo się dłaczegoś rozsypało... Rosja zajęła strategiczną pozycję na Krymie, Europa Zachodnia przyjęła to ze zrozumieniem, a USA i UK przypomniały sobie, że coś tam przecież gwarantowały Ukrainie. Tej samej, która przez trzy dekady była ziemią mlekiem i miodem płynącą dla każdej mafii świata i nawet nasi dygnitarze maczali tam słodkie usta w bogactwie owej żyznej ziemi.

Znalazły się wkrótce taśmy na PO ochoczo upubliczniane przez, zdawałoby się, platformerskie media i do władzy zostało wyniesione PiS. Już w 2016 roku rząd podjął uchwałę o przesłaniu: „wszystko co nasze Ukrainie oddamy”, a zaraz po tym nastąpiła niemiecka – jak nam mówiono – akcja odbicia sejmu przez PO i KOD.

Ale moce nie pozwoliły na to i kompromitacja goniła kompromitację, a PiS odsunęło swoich ulubieńców ludu na rzecz sprawdzonych fachowców ze służb („Wszystkie banki są służb” – M. Morawiecki). Później już tylko akcja bezpośredniego przygotowania i zmusztrowania społeczeństw w postaci Covid-19 („Zmniejszenie oczekiwań” – M. Morawiecki „u Sowy”) . A przedwiośnią 2022 – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – jeszcze brzmiały horbanowo-niedzielskie zaklęcia o milionach chorych w szpitalach, a już okazało się, że nie ma

sobie co głowy covidem zawracać, bo nadchodzą uchodźcy wojenni.

Później tylko „putininflacja” po rozpasaniu covidowym, kryjącym nadchodzące wydatki wojenne i zaszłości z 2008 roku jeszcze. Zadłużenie szło w setki miliardów, zakupy w USA, dary sprzętu dla Ukrainy itd. Dobrze im idzie. Od 2015 roku PiS zwiększyło zadłużenie, w stosunku do tego co zastało, o ponad 50 procent.

Z wolna objawiają nam też na piśmie to, co wyrywało się podnieconemu zanadto prezydentowi Dudzie o wspólnym kraju bez granic. Gdy powiedział to po raz pierwszy, wydawało się nam, że to nadmiar emocji, a może trunków. Ale gdy w długim tekście opisuje sprawę Foreign Policy „It’s time to bring back the Polish-Lithuanian Union” rozumiemy, że scenariusz i role zostały rozdane wcześniej i każdy wie co ma mówić i kiedy. Stąd opowieści pana Dudy, Zelenskiego, dziennikarzy, ambasadorów i pomniejszych aktorów.

Właściwie można nawet się ucieszyć. Oto za sprawą potrzeb globalnych USA, Rzeczpospolita Krajów Wschodnioeuropejskich (kto wie, może po zmianie władzy nawet z Budapesztem) zostanie odbudowana jak w czasach potęgi terytorialnej XVI wieku. Uzbrojona po zęby niczym husaria, broniąca szlaków handlowych cesarstwa amerykańskiego, z trzymaną w szachu Europą Zachodnią, Rosją i odległymi Chinami poddanymi konfrontacji z równie ludnymi i uprzemysłowionymi Indiami i siłą militarną USA...

Pozostaje jednak kilka drobnych pytań. Co na to Berlin i Paryż. Zapłacą chętnie za powstanie konkurencji? Co na to Moskwa – przyjmie na powrót rolę Księstwa Moskiewskiego? Co na to Pekin tracący cenne rynki zbytu? I co, gdy w USA ktoś wpadnie na pomysł, że kolejny reset jest bardziej opłacalny? Co wówczas zrobi wyniszczona Ukraina? Kogo jej władze (ktoś tam będzie rządził, prawda?) obarczą winą za wciągnięcie do wojny i straty ludzi i majątku? I co będzie z Polską?

Optymiści twierdzą jednak, że wszystko idzie w dobrym kierunku, a Polska już ma korzyści w postaci przyjaźni Ukrainy i kontraktów. Warto tu jednak przypomnieć, że wyprawa iracka też miała dać Polsce miłość Irakijczyków, pola naftowe dla Orlenu, uzbrojenie za półdarmo z USA, brak wiz już dwadzieścia lat temu, kasę w gotówce i kontakt za kontraktem. Później przypadkiem pola naftowe dostały od USA ... Chiny, a kontrakty na miliardy dolarów podpisała... Ukraina.

Nie przejmując się więc jakąś tam historią dajmy z siebie wszystko, prezydent niech ochoczo tuli w ramionach grającego rolę życia pana Wołodomyra w sweterku, przyjmujemy „tranzyt” zboża i wszystkiego co niemieckie, amerykańskie, holenderskie i chińskie firmy chcą z Ukrainy wwieźć bezcłowo do UE i czuwajmy, gdyż „jak tylko Rosja zajmie Ukrainę to zaraz po tym wchodzi do Polski”, a dalej to już tylko Atlantyk. Pewno dlatego Rosja nie bombarduje od roku ukraińskich torów i rurociągów, gdyż za moment to wszystko będzie ich.

Wesołego Alleluja!

Autorstwo: Wojciech Popiela

Źródło: ProKapitalizm.pl